

Nikt tego nie widzi, nikt tego nie używa, a prawo to chroni

Widziane z morza

W tytule chodzi o głębinowe, zimne rafy koralowe. U nas, w państwie oddalonym mentalnie od morza, wobec narzuconej przez obecnego ministra środowiska narracji mamy czynić sobie ziemię poddaną, eksploatować według swego uznania oraz przycinać naturę do naszego wyobrażenia. Ministerstwo dobiera ilość i rodzaj drzew w lesie, ustala odgórnie liczbę łośi i dzików, dzieli gatunki na szkodliwe i pożyteczne i co najważniejsze użytkowe – czyli te, które możemy zjeść lub przerobić.



Rafa zimnych koralowców *Lophelia* z karmazynem w Norwegii, tu znajduje się najpłytsze miejsce (40 m) gdzie mogą zimne rafy zobaczyć pletwonurkowie, reszta jest poza zasięgiem zwykłych obserwatorów, na głębokościach do 2000 m. Fot. Piotr Kuliński

Kilka krajów leżących nad Północnym Atlantykiem (m.in. Kanada, USA, Norwegia i Wielka Brytania) dostrzegło fenomen morskiej natury – wyrastające na podmorskich grzbietach górskich rafy wolno rosnących koralu pozbawionych symbiotycznych glonów. Te zwierzęta (kilkadziesiąt gatunków kolonijnych organizmów, głównie z rodzaju *Lophelia*) obserwowane są od 50 do 2000 m głębokości, i podobnie jak ich kuzyni z ciepłych i płytkich wód tropikalnych tworzą ogromne struktury o wysokości kilkudziesięciu metrów i długości wielu kilometrów. Największa zmierzona rafa w Północnej Norwegii ma ponad 40 km długości i kilka km szerokości. Rafy zimnych koralu znane były od dawna – pierwsi obserwowali je rybacy łowiący głębinowe, najcenniejsze na rynkach ryby – karmazyny, halibuty i żabnice. Pomimo tego, że rybackie trały wyrwały fragmenty raf, to zagrożenie nie spowodowało mobilizacji opinii publicznej ani polityków. Dopiero, kiedy okazało się, że instalacje naftowe i gazowe rurociągi są budowane coraz głębiej, wprowadzono strefy ochronne wokół

największych raf i zakazano ich przekraczania. Do tego kroku trzeba było co najmniej trzech niezwykle w warunkach Polski zjawisk – po pierwsze rozpoznano bardzo dokładnie środowisko głębokiego dna w miejscach możliwego występowania raf. Te badania naukowe, bardzo kosztowne, prowadzono z dużych statków oceanicznych, z użyciem podwodnych robotów – nie robili tego nafciarze ani rybacy, ale musieli za te badania zapłacić.

Wyobraźmy sobie w Polsce Lasy Państwowe fundujące niezależne badania naukowe w Puszczy Białowieskiej. Drugi fenomen to fakt, że rafy nie są przez nikogo eksploatowane, nikt ich nie ogląda i nie ma ich bezpośredniego przeniesienia na dobra rynkowe. Typowy przykład tego, co w teorii gospodarowania przyrodą nazywa się „no take value”, czyli wartość czegoś co jest nieeksploatowane. Tu znowu odniesienie do sytuacji w Polsce i trudne do przełknięcia przez zarządzających koncepcje powstrzymania się od interwencji i eksploatacji. Trzecia niezwykła sytuacja to pełna akceptacja społeczna i polityczna dla takiej ochrony. Pomimo tego, że ochrona raf koralowych stawiała bariery i utrudniała działania rybaków i nafciarzy, dramatyczne zdjęcia zniszczonej przez ciężkie trały głębokiej rafy, które pokazała norweska telewizja w 2005 r., wywołały tak dużą reakcję społeczeństwa, NGO-sów i polityków, że w niecały rok od upublicznienia problemu wprowadzono w Norwegii prawną ochronę wokół raf – przy pełnym poparciu społecznym. Według analityków, główna przyczyna sukcesu to pokazanie konkretnych, niezwyklej organizmów i wyraźnych dowodów ich zniszczenia. Społeczeństwo uznało, że należy chronić coś czego nie widzą a wartość wyraża się nie w użytkowaniu, ale w samym fakcie niezwyklego istnienia. O ile łatwiej jest nam z Puszczą Białowieską – sami możemy ją odwiedzić, dotknąć starych drzew i poczuć jej zapach.

Prof. Jan Marcin Węsławski